



sądowa egzekucja,  
pogański kult  
i walka o życie

**Jakub Szymczyk**

**EGZEKUCJA**

**opowieść komornika**

**Jakub Szymczyk**

**EGZEKUCJA**  
**opowieść komornika**



**sądowa egzekucja, pogański kult  
i walka o życie**

© Copyright by  
Jakub Szymczyk & e-bookowo  
Zdjęcie na okładce: stockvault.net  
Projekt okładki: e-bookowo

ISBN 978-83-7859-710-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo  
[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)  
Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione  
Wydanie I 2016

**M**łoda para wolno przesuwała się po 11 kilometry czarnego szlaku u podnóża porośniętej gęstymi świerkami Moszczycy. Była to już ich 2 godzina wędrówki na Wschód od opuszczenia „Leśnej Stacji”, domku wynajętego w Beskidzie Południowym.

Ela zatrzymała się i po raz kolejny spojrzała na ekran swojego wielkoekranowego smartfona. To już trzeci raz tego dnia kiedy to poczuła: wibrujący w kieszeni sygnał... Dźwięk w swoim telefonie wyłączyła jeszcze wczoraj... niedługo przed samym przyjazdem w góry.

„Znowu On!” – pomyślała.

Telefonów od Marcina nie odbierała już od tygodnia... pozwoli przestawała lubić jego zainteresowanie i czerpać tę cichą satysfakcję z faktu bycia tą „o którą się walczy”. Fakt... na początku to było całkiem niezłe. Znowu czuła się jak zwariowana, ostra, niezależna nastolatka. Jednak... po kilku dniach miała już dość i zaczynała się niecierpliwic... Ten prostak nie chciał przyjąć do wiadomości, że wszystko już się zmieniło! A ona... ONA! otworzyła nowy rozdział w swoim życiu.

Ela szybko wyłączyła smartfona. Nie chciała by dzwonek przeszkadzał jej nowemu chłopakowi w ich pierwszej romantycznej wyprawie w góry.

Arturo spojrzał na nią z zaciekawieniem, Ela zaczerwieniła się i szybko schowała telefon.

Z Marcinem, jej byłym, poznali się na czwartym roku studiów. On studiował budownictwo na AGH, ona administrację na UJ. Zaczęło się od przypadkowego spotkania na Juwenaliach. Marcin nie mógł oderwać wzroku od wysokiej blondynki, o niebieskich oczach, długich prostych włosach i twarzy anioła. Zaiskrzyło... potem było naturalnie, wspólnie cztery lata razem. Początkowo Marcin imponował jej swoją ambicją, znajomością niemieckiego i udziałem w zawodach kajakerskich. Był wysportowany i całkiem przystojny.

Zaraz po studiach Ela, jako jedna z pierwszych spośród swoich koleżanek, dostała wymarzoną pracę w outsourcingowej korporacji. To było prawdziwe coś! Duża zagraniczna firma, nowoczesne biuro. Fakt, zarobki nie były wysokie, ale wielkoeuropejska atmosfera wynagradzała naprawdę wiele. Wszystko układało się znakomicie: Marcin dostał pracę w firmie deweloperskiej, wynajęli mieszkanie. Oświadczył się rok wcześniej, ale niedawno zaczął naciskać na wyznaczenie terminu ślubu. Wydawało jej się to trochę za szybko, w końcu znali się jedynie cztery lata. Poza tym nie chciała jeszcze zakładać rodziny. Chciała wywalczyć sobie pozycję w firmie, zwiedzić jeszcze kawałek świata, a ciąża i dzieci by jej w tym nie pomogły.

Pamiętała jak Marcin zaczął jej truć o tym, że kiedyś może być za późno. „Co za cham!” myślała, „przecież ona ma dopiero 27 lat, kobiety dzisiaj rodzą po czterdziestce!”

Wszystko zmieniło się po jednej z imprez firmowych w jej korporacji. Coś nie pasowało. Ela jako jedyna spośród swoich koleżanek z pracy na spotkanie przyszła z Polakiem.

Gdzieś w głębi duszy poczuła wstyd, patrząc na jej przyjaciółki z „korporacji”, tańczące i flirtujące z Anglikiem, Włochem, Bułgarem. Nie czuła się gorsza od nich. Nie potrafiła jeszcze zrozumieć targających nią uczuć, ale wiedziała, że coś jest nie tak. Poczowała się szara.

W Czerwcu do call center w jej biurze przybyła nowa „partia” Hiszpanów. Ela i jej koleżanki szybko i przypadkowo znalazły drogę do ich stolika w czasie przerwy „lunchowej”. To tam poznała Arturo. Był trochę młodszy od niej, miał ciemną karnację, był też dużo niższy i szczuplejszy od Marcina, co na początku trochę jej przeszkadzało. Jednak o ile Marcin był dość przystojny (w skali akademickiej jakieś 4 do 4,5) to Arturo miał na 5,0! Do tego ubierał się „trendy” i nosił modne okulary w mocnych niebieskich oprawkach. Był inny niż Marcin, który nie dbał szczególnie o modę, za to ciągle mówił jej o filozofii, religii, polityce, ekonomii i o okrętach podwodnych, na punkcie których miał fioła. Arturo z drugiej strony nigdy nie rozmawiał na trudne tematy, za to ciągle się uśmiechał. Może nie był tak wysportowany jak Marcin, ale grał na gitarze, był romantyczny... i z Hiszpanii.

Tydzień po zapoznawczym „lunchu” Ela po raz pierwszy umówiła się z Arturo na prywatne lekcje hiszpańskiego. Tej nocy wróciła jeszcze do własnego mieszkania, po kolejnych „korepetycjach” już nie. Po miesiącu ukrywanego romansu, Ela miała już dość życia z Marcinem. Nie wiedziała tylko jak powiedzieć mu, że odchodzi.

Plan był prosty. Ela postanowiła zaprosić Arturo do swojego mieszkania i dać się nakryć przez Marcina, unikając

zbędnych wyjaśnień. Plan się powiódł. Pomogło przeniesienie części rzeczy do koleżanki w ciągu kilku poprzednich dni, jak i zerwanie koszulki z Arturo, gdy tylko Ela zobaczyła przez okno Marcina wchodzącego do klatki ich bloku.

Marcin, widząc półnagiego mężczyznę na swojej narzeczonej, mimo ogromnego zaskoczenia i szoku, dał upust wściekłości i uderzył Iberyjczyka prosto w kruczy nos całkiem przyzwoitym sierpem. Hiszpan odskoczył wykrzykując przeraźliwie:

– I am sorry, I am sorry – po czym wybiegł szybko w stronę wyjścia.

Ela rozplakała się histerycznie, oskarżając Marcina o nieuzasadnioną brutalność wobec jej przyjaciela z zagranicy, nazywając go jednocześnie „prostaczkim” i „polaczkiem”, po czym wybiegła ratować Arturo.

Ale to była już przeszłość.

W kilka godzin po tych wydarzeniach (i po serii „igraszek”) Ela i Arturo leżeli nadzy na łóżku, śmiejąc się do rozpuku wspominając ich przypadkową i niefortunną wpadkę.



Marcin siedział sam w pustym mieszkaniu, darł zdjęcia, płakał, a w przerwach pił wódkę i przeklinał Elę, Świat, Boga i Hiszpanów.

To był ich pierwszy tydzień razem – w końcu! „Ela i Arturo”, „piękna para”: te i podobne komentarze zapełniały jej profil na Facebooku już od czternastu wspaniałych dni! Ela sama nie mogła zrozumieć, jak udało jej się znaleźć w tej odjechanej bajce. Była pijana szczęściem i zarazem dumna ze swojego osiągnięcia. Gdyby tylko Marcin mógł to zrozumieć i przestać przysyłać jej te wszystkie durne SMS-y, od wyznań miłości, przez żal i rozgoryczenie, tego już było za dużo! Po ich wyprawie w góry Ela planowała zabrać Arturo do Ostrowca i przedstawić go rodzinie. W głowie układała także scenariusz na spotkanie z jej dawnymi koleżankami, tymi, które nigdy nie wyjechały z ich rodzinnego miasta. Ona, dziewczyna z dużej korporacji, z zagranicznym chłopakiem! Padną z zazdrości! Nie przyzna się, że zarabia ledwie dwa i pół koła. Lepiej niech myślą, że ponad pięć, niech zazdroszczą. Te myśli dodawały Eli siłę i wspaniałego humoru do pokonywania kolejnych kilometrów szlaku po Beskidzie. Nie były to jeszcze wysokie góry, ale dawały się we znaki turystom bez wprawy.

Arturo Moreno mocno się spocił. Co to za durny pomysł tym łażeniem – pomyślał. Nie lubił wysiłku fizycznego i początkowo sceptycznie odnosił się do pomysłu Eli co do górskiego wypadu. Z drugiej strony nie posiadał tajemnej wiedzy oszczędzania i nie miał kasy na droższe wakacje. Do tego



Ela obiecała mu wiele „przyjemności poza-turystycznych” i w końcu Arturo dał się namówić. Zatrzymał się na wznieśieniu pod rozłożystym świerkiem. Wiedział, że do przejścia mają jeszcze około dziesięć kilometrów, przynajmniej według sygnału GPS. Nie mógł jednak oprzeć się pokusie i po raz kolejny spojrzał „głodnym” wzrokiem na swoją piękną dziewczynę. Mimo zmęczenia po wielu przebytych kilometrach i „trudach” upojnej zeszłej nocy, po raz kolejny podszedł do Eli, rozpiął rozporek i poprosił łamaną angielszczyzną, aby uklękła i zrobiła to, co na ich pierwszej „lekcji hiszpańskiego”.

Sam dalej nie mógł uwierzyć w to co działo się wokół niego. Jeszcze sześć miesięcy temu żył w rodzinnym Alarcon z rodzicami bez dziewczyny i pracy. Jego ojciec powoli zbliżający się do 55 roku życia nakazał mu znalezienie pracy poza jego miastem. Arturo czuł się skrzywdzony – dosłownie nakazano mu wyprowadzić się z rodzinnego domu, w którym mieszkał (z krótką przerwą na nieudany romans z wyższą edukacją) przez 25 lat! Studiował dwa lata na pierwszym roku filozofii na Uniwersytecie w Saragossie, nie zdał egzaminów i wrócił do domu. W marcu przymuszony przez swojego ojca próbował szczęścia w Barcelonie. Tam jednak po dwóch miesiącach intensywnego „job huntingu”, gdzie zaaplikował łącznie na 7 ogłoszeń w kawiarniach, wypaleniu około 100 jointów na squacie, w którym się zatrzymał i przepuszczeniu 800 euro, które dostał od swojego Padre, musiał ze spuszczoną głową i gitarą wrócić do rodzinnego Alarcon.

I to właśnie tam, na stacji autobusowej, szczęście w końcu się do niego uśmiechnęło. Spotkał znajomego, jednego z tych,

„którym się udało”. Rodrigo pracował gdzieś za granicą, w dużej firmie, okazało się, że w Polsce i właśnie przyjechał odwiedzić rodzinę w ich miasteczku. Przy zimnej butelce „San Miguel” w pobliskiej tawernie Rodrigo opowiedział o wspianym korpo-życiu w „Polonia”, zarobkach dwa razy większych niż miejscowi „Polaco” i pięknych polskich kobietach, które szaleją za Hiszpanami.

Arturo złapał haczyk i następnego dnia wysłał swoje krótkie CV, w którym królowały wakacyjne prace w restauracji i przy winogronach na adres, który podał mu Rodrigo. Już dwa tygodnie później otrzymał zaproszenie na rozmowę kwalifikacyjną na skype.

Jego biedny angielski nie był przeszkodą, ponieważ firma outsourcingowa pilnie poszukiwała „hablante nativo de español”.

W czerwcu był już w Polsce. Padre był dumny, znalazł nawet kolejne 800 Euro dla swojego syna.

Na początku Arturo nie było łatwo przystosować mu się do chorych wymogów ośmiu godzin pracy dziennie! Szybko jednak znalazł wiele plusów pobytu w Polsce: tani alkohol, łagodne traktowanie w pracy, nie najgorsza pensja i KOBIEТЫ!

Od nieprzyjemnego incydentu z narzeczonym Eli minęło już wiele dni, a Arturo czuł się prawdziwie szczęśliwy. Świetnie się bawił, zarabiał, podróżował, a w firmie stał się lubiany i popularny (na tyle, że udało mu się nawet zdobyć koleżankę Eli, zamężną Justynę, która tydzień temu poprosiła o prywatne korepetycje z gry na gitarze i szybko przyjęła tymczasowo rolę jego drugiej pani. Co ciekawe, akceptowała

jedynie seks oralny i analny, nie chcąc przypadkiem zająć w ciążę, co mogłoby skomplikować jej sytuację małżeńską, a także zagrozić ich wspólnemu sekretowi. Qué vida! Viva Polonia! – chciał krzyczeć Arturo.

Kilka nieprzewidzianych postojów wpłynęło znacząco na tempo marszu. Arturo i Ela powoli schodzili szlakiem ze wzgórza porośniętego niską sosną, powietrze było świeże, zieleń soczysta, a życie wspaniale!

Ela myślała o kąpielach, Arturo o piwie, joincie i piersiach Eli. Maszerowali obok siebie, nie rozmawiając wiele, bo limitowany angielski nie pozwalał im jeszcze na rozwijanie skomplikowanych tematów. Uśmiechali się więc pokonując kolejne głązy i korzenie na ścieżce.

Po kilku minutach ujrzeli rozwidlenie drogi. Sprawdzili swoje smartfony, niestety żaden nie łąpał zasięgu. Ela wyjęła mapę i kompas, chociaż nie za bardzo umiała posługiwać się tymi narzędziami, niestety Arturo też nie. Hiszpan rozejrzał się bezradnie i wtedy zobaczył coś interesującego na drzewie kilka metrów za rozwidleniem po lewej stronie. Pokazał palcem na płaskorzeźbę wyrytą w pniu dębu, przedstawiającą głowę wąsatego mężczyzny z niewielkimi rogami wyrastającymi z czoła, do tego jakieś symbole. „Jakby runy”, pomyślał. Dzieło było wykonane raczej topornie, ale uznał, że jest wystarczająco „osom”, aby umieścić je na FB. Zrobił zdjęcie, postanowił wysłać je jak tylko wrócić lub złapać zasięg.

Pomyślał, że Polska to jednak niesamowita kraina, trochę prymitywna i dzika, bo zasięg powinien być przecież wszędzie. Pogoda nie najlepsza i te cholerne osiem godzin pracy

jak w jakimś obozie koncentracyjnym. Z drugiej strony piękne dziewczyny, dzika przyroda i góry pełne tajemnic. Może za chwilę trafią do jakiejś cudownej krainy jak Labirynt Fauna, Narnia czy OZ? Ruszyli w lewą stronę. I tak nie mieli pojęcia gdzie są, ale ścieżka wydała mu się bardziej odjazdowa, przecież w końcu trafią na ludzi i Ela dowie się gdzie iść. Przeszli jeszcze kilkaset metrów trzymając się za ręce i delektując zapachem sosen. Wtedy przy wielkim zwalonym pniu, tuż przy ścieżce, jednocześnie dojrżeli potężnego mężczyznę w czerwonej czapce z daszkiem. Stał tam po prostu, wyprostowany, bez plecaka, z siekierą w ręku. Nie wyglądał na turystę, raczej na drwała. Nic nie mówił, za to patrzył na nich chciwym wzrokiem. Oboje go pozdrowili.

Ela – Cześć.

Arturo - Ola!

Nie odpowiedział im, ale krzyknął do kogoś innego.

- Ej. Wiesiek choć-no!

Ela zaczęła się bać i po raz pierwszy od dawna pożałowała, że nie ma przy niej Marcina. Postanowiła ściemniać.

- Proszę pana, czy tędy dojdziemy do drogi, bo nasi koledzy, co idą za nami kazali sprawdzić. Chyba trochę zablądziliśmy?

Z krzaków za nimi wyszedł jeszcze jeden mężczyzna, młodszy lub mniej więcej w wieku Eli, z paskudną blizną na prawym policzku, ubrany w brudny dziurawy T-shirt, uśmiechnął się złośliwie i powiedział:

– Zobacz, a już myślałem, że młodego będzie musiała siostra rozprawiczyć, a tu taka lala!